didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 185**
Data wydania: luty 2025
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/kontrolowana-interakcja-z-publicznoscia

/ REPERTUAR

Kontrolowana interakcja z publicznością

Szymon Golec

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Australia

scenariusz i reżyseria: Tadeusz Pyrczak, scenariusz i dramaturgia: Julia Nowak, scenografia i kostiumy: Jerzy Basiura, muzyka: Nikodem Dybiński, wideo: Mateusz Adamczyk, Tadeusz Pyrczak

premiera: 24 stycznia 2025

Wszechobecna kontrola jest naszą codziennością: w miastach kamery monitoringu obserwują większość zakamarków, nasze działania w internecie są stale śledzone w celu wyświetlenia nam konkretnej oferty marketingowej. Afery polityczne związane z systemem Pegasus czy szpiegowanie obywateli USA przez CIA ujawnione przez Edwarda Snowdena przestały należeć do kategorii science fiction, płynnie przechodząc do kategorii „oparte na faktach". Lotnisko jest miejscem, w którym każdy nasz krok poddawany jest jawnej kontroli w celu zapewnienia jak największego bezpieczeństwa podróżnym – historia potwierdza, że i to nie wystarcza. Tadeusz Pyrczak

wraz z Julią Nowak w *Australii* traktują lotnisko jako miejsce-symbol kontroli, włączając w ten temat niepokoje życia codziennego.

Wchodząc do Domu Machin Teatru Słowackiego w Krakowie, widzimy tablice przylotów i odlotów wraz z małymi telewizorkami CRT wyświetlającymi obraz z foyer. Scenografia przypomina coś w rodzaju małomiasteczkowego dworca PKS: plastikowe fotele ustawione w rządkach, kosz na śmieci z funkcją popielniczki, schodki i nieprzejrzyste szklane drzwi; jedynym niepasującym elementem jest budka telefoniczna. Na szarych ścianach widoczne są wyrwy, jak gdyby coś „zjadało" przestrzeń. Nad sceną umieszczone są monitory, na których wyświetla się reklama linii lotniczych FAR Airlines – pierwszej linii oferującej bezpośrednie loty do Australii.

Na scenę wychodzi Ochroniarz (Adam Wietrzyński), informuje, że znajdujemy się na najmniejszym, ale i na najbardziej zaawansowanym technologicznie lotnisku w kraju, w którym stosowany jest Terminus – system komputerowy opracowany na potrzeby ochrony lotnisk. Publiczność będzie pełnić nocną wartę straży. System jest bezduszny, statystyka nie wybacza, ale to widzowie mają być „ciepłymi trybikami" w tym Terminusowym kombinacie. Zaczyna się szkolenie. Na monitorkach, na których była wyświetlana reklama, teraz pojawia się złowrogie zielone oko zerkające na boki. Gdy do wybranego widza podejdzie aktor, kolor oka zmienia się na żółty, aktor zadaje pytanie, przykładowo o najbliższy lot do Australii, oko znika, a w jego miejsce pojawia się tekst: „Dzień dobry, witamy w systemie Terminus, w czym mogę pomóc?" – naszą rolą jest podążać za kwestiami dyktowanymi przez system, tym samym prowadzić kontrolowany dialog z aktorami.

Początkowo uważałem ten pomysł za interesujący. Interakcja z publicznością jest zabiegiem budzącym zazwyczaj ambiwalentne odczucia, więc pomysł,

aby poprowadzić ją w sposób kontrolowany, może pomóc minimalizować stres i niepokój związane z obawą przed wystąpieniem publicznym. Potwierdza to reakcja publiczności – widzowie zdawali się rzeczywiście wchodzić w nadaną im rolę i powtarzali kwestie Terminusa. Przykładowo: aktor podchodzi do widza i pyta się o możliwość wynajęcia prywatnego samolotu, wtedy widz patrzy na tekst wyświetlany na monitorku i go czyta, rozmowa zazwyczaj składa się z wymiany trzech czy czterech zdań. Mimo wszystko nasuwa się pytanie: czemu to służy? Interakcja z publicznością ma budzić różne emocje, wprowadzać element nieprzewidywalności poprzez relację aktora z widzem. Innym celem może być pozbawienie widza anonimowości poprzez urealnienie jego obecności i sprawczości. Wprowadzenie takiej interakcji w *Australii* z jednej strony współgra z tematyką spektaklu, czyli dywagacjami nad ideą kontroli, z drugiej jednak powtarzalność obranej strategii przez czterdzieści minut czyni ją męczącą. Mam wrażenie, że sam zabieg nie jest problemem, tylko jego nadmiarowe użycie; podczas oglądania zastanawiałem się, po co aktorzy kolejny raz pytają o wynajęcie prywatnego samolotu, o najbliższy lot do Australii, skoro widzowie odpowiadają za każdym razem w podobny sposób.

Po „szkoleniu” na scenie pojawia się reszta postaci: Ojciec (Mateusz Bieryt), Matka (Julia Latosińska), Córka (Marta Waldera), Syn (Jerzy Światłoń). Przybyli na bezpośredni lot do Australii. Niestety nie zakupili wcześniej biletów, ich samolot odleciał, a kolejny będzie dopiero za parę dni. Ojciec upiera się jednak, że muszą odlecieć dziś i jeśli będzie trzeba, to nawet wykupią samolot. Jest typem paranoika, który „gdzieś” zdobył informacje, że „coś” się stanie, gdy nastanie ranek, i prawdopodobnie ma to związek z wojną nuklearną. Trudno jednoznacznie określić miejsce i czas akcji spektaklu, najprawdopodobniej jest to Polska lat osiemdziesiątych – w spektaklu mowa o przesiadce w Jugosławii (choć kostiumy aktorów

niespecjalnie na to wskazują), ale system Terminus raczej przypomina współczesną sztuczną inteligencję. Oko systemu, które zerka na nas z monitorków, przywołuje skojarzenia rodem z Orwellowskiego *1984*. Paranoja Ojca budzi wątpliwości wśród reszty członków rodziny – syn wydaje się typem buntownika-indywidualisty, który za honor wziął sobie krytykę taty, matka zaś porównuje swoje życie do „rozpędzonego samochodu, w którym wydawało się jej, że jest na miejscu kierowcy, a jednak jest wyłącznie pasażerem". Córka przez większość spektaklu milczy, dopiero przy próbie odzyskania swojego plecaka od Ochroniarza zaczyna mówić i nawiązuje z nim nić porozumienia. On zaszczepia w niej kult systemu Terminus, nawracając ją na wiarę w kontrolę i bezpieczeństwo. Sam Ochroniarz na tle członków rodziny wypada najlepiej, jest postacią barwną, jego nadpobudliwość i uwielbienie bezpieczeństwa i Terminusa, połączone z żywą mimiką i gestykulacją dodają spektaklowi rysu komediowego. Dialogi między członkami rodziny są nienaturalne, często myślałem, że bardziej przypominają serie monologów, w którym każda z postaci musi jasno przedstawić swoje stanowisko i ustawić się w kontrze do reszty. *Australia* może budzić skojarzenie z teatrem absurdu, ale brakuje w niej drugiego dna. Spektakl jest bardzo nierówny dramaturgicznie i konceptualnie, a rozważania o kontroli ciągle krążą wokół tych samych zagadnień. Matka, która kolejny raz przyrównuje swoje życie do rozpędzonego samochodu, nie staje się przez to postacią bardziej tragiczną, wręcz przeciwnie – coraz bardziej groteskową i irytującą. Jeśli miało to wywoływać taki efekt, to osiągało go za pierwszym razem, każde kolejne powtórzenie zaczynało nużyć. Zaczynałem odczuwać, że w tym spektaklu brak rzeczywistej problematyzacji kontroli, temat potraktowany jest powierzchownie. Spektakl kończy się awarią systemu Terminusa, podczas której wybucha ogólna panika. Postaci uświadamiają sobie, jak łatwo jest utracić kontrolę i poczucie

bezpieczeństwa, więc decydują się zostać w kraju i pogodzić ze swoim losem. Pomimo ostrzeżeń ochroniarza, że opuszczając lotnisko, przestaną być pod jego opieką, postanawiają wyjść. Przez szklane drzwi widzimy ich sylwetki oraz coś w rodzaju wschodzącego słońca bądź wybuchu bomby atomowej.

Jaki jest wydźwięk tej opowieści? Powinniśmy odpuścić sobie potrzebę kontroli, bo bezpieczeństwo jest efemeryczne? Żyć z dnia na dzień i szukać złotego środka? Pogodzić się z własnym losem i rządzącym determinizmem? Mam wrażenie, że w *Australii* zabrakło kontroli nad koncepcją, powtarzanie kwestii nie buduje absurdalności, a wywołuje znużenie, postacie, oprócz Ochroniarza i Córki, wydają się jedynie wydmuszkami, a wprowadzenie Terminusa zdaje się chwytem, mającym odciągnąć naszą uwagę od fabularnych niedociągnięć.

Wzór cytowania:

Golec, Szymon, *Kontrolowana interakcja z publicznością*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2025, nr 185, https://didaskalia.pl/pl/artykul/kontrolowana-interakcja-z-publicznoscia.

Autor/ka

Szymon Golec

Szymon Golec – student wiedzy o teatrze UJ.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/kontrolowana-interakcja-z-publicznoscia*